Rok III. Kraków-Podgórze niedziela 30 lipca 1905. Nr 200.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustne, telefoniczne i listowne przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy — 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z Warszawy.

(Groźba strejku na kolei warszawsko-wiedeńskiej. — Szykany władz. — Wyroki śmierci. — Żądania Radomian).

Z Warszawy piszą nam:

Jak onegdaj doniosłem, wśród personalu urzędniczego na kolei warsz.-wiedeńskiej panuje wielkie wzburzenie. Dyrektor Łapczyński przywiózł z Petersburga tylko pozwolenie na ewentualne używanie języka polskiego w stosunku do pasażerów, ale językiem służbowym ma zostać język rosyjski! — Dzielny patryotyczny personal kolejowy nie myśli jednak wyrzec się języka polskiego — a w razie gwałtów ze strony władz, wybuchnie **strejk powszechny na kolei.** Władza prześladuje opornych urzędników; pomocnik zawiadowczy stacyi w Częstochowie Posselt i starszy konduktor Korolew zostali ze służby usunięci. W odpowiedzi na to urzędnicy żądają usunięcia dyrektora Łapczyńskiego.

Codziennie zdarzają się w Warszawie wypadki spełniania rewolucyjnych wyroków śmierci na policyantach, stróżach, szpiegach i złodziejach. Przy ul. Wolskiej nr 22 czterech nieznanych mężczyzn zasztyletowało stróża Stanisława Szatkiewicza. Na Pradze zabito strzałami rewolwerowymi złodzieja Kaczorka.

O demonstracyach na Woli macie telegraficzne wiadomości.

Ruch o szkołę polską czyni coraz większe postępy i na prowincyi. Obywatele i kupcy m. Radomia wnieśli podanie o wprowadzenie do szkoły 7-o klasowej miejskiej języka polskiego z zamianą tej szkoły na prywatną bez praw rządowych.

W podaniu zaznaczono, że w razie nieuwzględnienia powyższego podania miasto wykreśli z budżetu zapomogę, wynoszącą 1.000 rb. rocznie, a kupcy przestaną płacić 15% na szkołę od świadectw przemysłowych.

Petenci proszą zatem magistrat, by się postarał o wprowadzenie języka polskiego do szkoły, w przeciwnym bowiem razie magistratowi grozi dopłata niedoborów, która wobec liczby 150 uczniów może wynieść około 27.000 rb.

O szkołę polską w Królestwie.

(Wiec obywateli w Zakopanem.)

W poniedziałek 31 lipca odbędzie się w Zakopanem wiec, zwołany przez grupę postępowych obywateli celem naradzenia się nad sprawą dalszego bojkotu szkoły rosyjskiej i sprawą zakładania prywatnych szkół polskich.

Z odezwy, ogłoszonej plakatami, przytaczamy dłuższy ustęp:

Szkoła rosyjska w Królestwie Polskiem nie istnieje. Naród polski uchwalił jej zniesienie.

Uchwalił czynnym protestem młodzieży, uchwalił głosami rodziców, którzy akcyę dzieci podjęli i z nią się zsolidaryzowali.

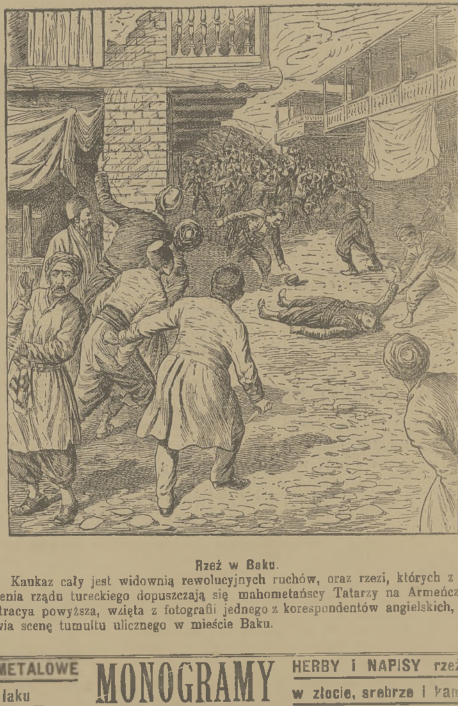
Gdyby młodzież nasza do szkoły wrócić miała, znaczyłoby to, że naród zniósłszy szkołę rosyjską, przywrócił ją i na nowo ustanawia.

Powrót ten byłby aktem niewiary narodu w prawomocność żądań swych i zdolności do życia. Świadczyłby, że my na własną szkołę zdobyć się nie możemy i wychowania dzieci swych we własne ręce ująć nie chcemy.

Byłby więc zwątpieniem, słabością lub zdradą.

Młodzież nasza występując przeciw szkole rosyjskiej, dobrowolnie wstąpiła na drogę ofiar dla kraju; zmarnowanie ofiary jej, cofanie się przed nią, złamałoby charakter moralny młodzieży, wprowadziło ją na drogę oportunizmu — i dobrowolnie już przyjmowanej niewoli.

Gdyby powrót do szkoły rosyjskiej stał



Rzeź w Baku.

Kaukaz cały jest widownią rewolucyjnych ruchów, oraz rzezi, których z poduszczenia rządu tureckiego dopuszczają się mahometańscy Tatarzy na Armeńczykach. Ilustracya powyższa, wzięta z fotografii jednego z korespondentów angielskich, przedstawia scenę tumultu ulicznego w mieście Baku.

się dziełem rodziców, podkopałoby to znaczenie moralne rodziny w Polsce, z placówki narodowej uczyniłby ją organem zniepra wiającym sumienie narodu u samego źródła, gdyż w sercach młodzieży.

Wobec młodzieży która w solidarność rodziców, w czystość intencyi ich uwierzyła, wszelka myśl o przywróceniu szkoły rosyjskiej jest zdradą.

Szkoły tej już nie ma.

Kto mówi o powrocie do niej, tworzy ją na nowo, kłamie narodowi i zdradza go.

Ale wszelkich środków użyć potrzeba, by czas walki stał się najłatwiejszym do zniesienia, by jak najmniej kosztował nas ofiar kulturalnych.

Ale wszelkich sił użyć potrzeba, aby stworzyć własną szkołę, wyzyskać wszelkie środki, jakie w kierunku nauczania społeczeństwo nasze rozwinąć może.

Nerwy i góry.

(Dokończenie).

Wycieczki górskie.

Przedewszystkiem należy zdać sobie sprawę z tego, co rozumiemy pod wyrazem „wycieczka“: czy spacer wzdłuż dolin górskich, a więc pomiędzy górami, czy też wspinanie się na szczyty? W każdym razie osoby nerwowe powinny na dłuższy pobyt wybierać miejscowości, które oprócz wycieczek w góry, mają także spacery po równej drodze; dobrzeby było nadto, ażeby konformacya tych gór umożliwiała turystom stopniowe przyzwyczajanie się do wycieczek, z początku łatwych, a następnie coraz trudniejszych.

Każdy turysta wogóle, a zwłaszcza nerwowy, powinien dopiero wtedy puścić się na wycieczkę, gdy przedtem odbywał bez żadnej szkody na zdrowiu i bez zmęczenia przechadzki co najmniej trzygodzinne. Osoby, nie przyzwyczajone do chodzenia po górach, powinny bezwarunkowo zaczynać od spacerów najmniej uciążliwych do punktów niższych, powoli przechodząc do trudniejszych wycieczek. Również niezbędna jest przerwa kilkodniowa po każdej wycieczce. Niezachowanie tych ostrożności napewno pociągnie za sobą bezsenność, bicie serca, niepokój, wzmożone podrażnienie nerwów i t. p. dolegliwości, które w końcu zmuszą chorego do opuszczenia okolicy górzystej.

Turysta, a przedewszystkiem turysta nerwowy, powinien pilnie przestrzegać zasady, iż chodzić po górach należy wolno i równomiernie: pamiętać o tem powinny zwłaszcza osoby niespokojne i gwałtowne, skłonne do pośpiechu i nie umiejące kroków swoich odmierzać. Nieuchronnem następstwem zaniedbania tej zasady jest znużenie i tak wielkie wyczerpanie po każdej wycieczce, iż każda dalsza próba staje się niemożliwą. Szybki chód sprowadza także bicie serca i brak tchu, które u osób nerwowych utrzymują się w ciągu całego pobytu w górach i niweczą wszelki dodatni wpływ na system nerwowy.

W zasadzie każdy, kto chce chodzić po górach, musi być zupełnie wolny od zawrotów głowy. Jednakże i tutaj dadzą się zrobić pewne zastrzeżenia. Czasami doznają ich osoby, zamieszkujące stale na płaszczyźnie, na widok wielkiej odległości, a raczej znacznych wyżyn. W takim razie pozbycie się tej dolegliwości jest tylko kwestyą czasu: z każdym dniem oko przyzwyczaja się do wyżyn i przepaści, a w końcu turysta zupełnie swobodnie wśród nich się obraca. U innych znowu sam strach przed zawrotem głowy przyczynia się do rzeczywistego wystąpienia tego objawu.

Osobnik taki z obawą rozgląda się na wszystkie strony, czy dane miejsce nie jest zabezpieczone, czy gdzie nie może spaść i t. p. Następuje niepokój, twarz nagle blednie, w głowie zaczyna się kręcić i t. d. Czasem zdarza się to tylko w pewnych specyalnych miejscach, przy pewnej, określonej konfiguracyi gór, np. przy przechodzeniu wpoprzek bardzo stromego zbocza. Osoby nerwowe, u których objawem cierpienia samego są częste zawroty głowy, nie mogą oczywiście pod żadnym pozorem przedsiębrać wycieczek górskich. Pominąwszy grożące im zawsze niebezpieczeństwo stoczenia się na dół, ciągłe uczucie zawrotu głowy pozbawia je nietylko korzyści, lecz i zadowolenia.

Naturalnie, że całkiem co innego znaczy, czy człowiek nerwowy może robić wycieczki w góry, a co innego, czy lekarz powinien je zalecać jako środek leczniczy, skutecznie działający na stan zdenerwowania. Wielu bardzo doświadczonych lekarzy daje bez wahania na to ostatnie pytanie odpowiedź twierdzącą, z tem zastrzeżeniem, aby lekarz ordynujący zarówno zastosował się do indywidualności chorego, jak i do wskazówek wyżej podanych.

Wycieczki i spacery po górach, byle były utrzymane w rozsądnych granicach, wzmacniają ciało, rozwijają siłę woli, a u osób nerwowych zwłaszcza budzą zaufanie do siebie i poczucie własnej dzielności fizycznej i duchowej, na którem im najczęściej zbywa. Pobudzają one przemianę materyi, działają na apetyt, sprowadzają sen, a myśli chorego zwracają na inne zupełnie tory.

Każdy, zdrowy czy chory, powróciwszy z wycieczki, ma wrażenie, że spełnił coś dobrego, a zarazem przyjemnego, coś, co ciało i ducha jego wzmocni lepiej, niż wszystkie możliwe leki. To też góry dla osób nerwowych przedstawiają najrozmaitsze korzyści, a większa część tych chorych nietylko z zachwytem, lecz i z wdzięcznością wspominać będzie turnie i wichry, wśród których odzyskała zdrowie, albo je przynajmniej wzmocniła na czas dłuższy.

Dr. Z. Sz.

O mężach uwięzionych w mieście — a białogłowach bujających na łonie natury.

(Ankieta).

— Redaktorze, rzekłem do naszego redaktora, przezacny redaktorze, lipiec się kończy, puść mnie w świat! Niechaj odetchnę powietrzem lasów i gór ojczystych, niechaj się zanurzę w zieleń traw, niechaj, niechaj... (tu utknąłem ze wzruszenia). — Redaktorze! do Rabki, do Szczawnicy, do Krynicy, do Zakopanego tak blizko z Krakowa! Pojadę, redaktorze, opiszę Ci wszystko, com widział, com słyszał, jak powiódł się reunion ostatni, jak śpiewał Chór akademicki z Krakowa lub „Echo“ lwowskie z Gallem, jakie stroje widziałem na deptakach, z jaką swadą wygłosili odczyt panowie Jąkalski i prof. Ciężkotłucki, jak wypadł raut na kościół i przedstawienie amatorskie na szpital, jak deklamowały gwiazdy scen naszych na koncertach dobroczynnych, jakie burze oklasków zrywały się na przedstawieniach artystów krakowskich, wędrujących po kasynach naszych uzdrowisk, jak dają jeść w tym roku zakłady gastronomiczne Kopcidymskiego i Trutkiewicza, jak dystyngowane towarzystwo bawi w pensyonatach, jak...

— Hola, rzekł redaktor. Pan zapomina, jakie funkcye masz pan spełniać w redakcyi. Zadaniem Pańskiem jest być dowcipnym i oryginalnym po 8 halerzy od wiersza!

— Będę dowcipnym, będę oryginalnym, przezacny redaktorze! tylko niech pojadę!

— Nie, rzekł redaktor. Dosyć mamy już tych korespondencyi z uzdrowisk. Dam panu inne zadanie. Zajmij się pan losem tych nieszczęsnych, których żony opuściły, zbadaj pan los mężów tułających się na bruku krakowskim, gdy ich małżonki flirtują

12) KOLOMAN MIKSZATH

Czarodziejski parasol.

Powieść z węgierskiego.

— Słuchajcie, Srankowa, wówczas przecie deszcz padał, a jutro, tak mi się widzi, Bóg da pogodę...

Ale Srankowa nijakim argumentom do siebie nie dawała przystępu, a w dyalektyce była mocniejszą od księdza.

— Dlatego, bo wówczas deszcz padał? A to tem bardziej możecie teraz, księże dobrodzieju, zabrać to czerwone, bo przynajmniej drogi sprzęt nie zmoknie. A mój nieboszczyk zasłużył sobie przecie na ten zaszczyt. Pewnikiem nie miał mniej zasług od Gongolowej. Przecie był wójtem i ofiarny był dla kościoła; przed pięciu laty przywiózł z Bystrzycy świece kolorowe i białą kapę na ołtarz. A więc to czerwone musi być.

— Ale przecież nie mogę sam się ośmieszać i grzebać zwłoki pod parasolem, gdy słońce świeci. Dajcie spokój z tem głupstwem, gospodyni.

Srankowa na to zalała się łzami.

— Czemże to zarobiłam sobie na ten wstyd, że sługa Boży odmawia mi honoru, należnego zmarłemu, a żywym pomocnego? Co powiedzą we wsi? Powiedzą: Srankowa swemu mężowi nawet uczciwego pogrzebu nie sprawiła, kazała go wrzucić do dołu, jak żebraka jakiego.

— Zgódźcież się, wielebny ojcze — błagała, ocierając oczy wielką chustką i tak długo majstrowała koło jednego końca, aż się węzeł rozwiązał i wypadł banknot dziesięcio guldenowy. Srankowa podniosła go z podłogi i skromnie położyła na stole plebańskim.

— Jeszcze tyle dodaję, byle wszystko było jak należy.

Na tę scenę wypadła także Maciejowa z kuchni, opasana fartuchem, z warząchwią w ręku i przyłączyła się do prośby:

— Tak jest, ojcze wielebny, Sranko był bogobojnym człekiem. Co o nim gadają, to nie prawda, a choćby i było prawdą, to by przecie wina spadła właśnie na Gongolową, panie, świeć nad jej duszą. Jeżeli więc parasol mógł być i przy jednym pogrzebie, to może być i przy drugim. Albo Pan Bóg gniewa się, a wtedy wszystko jedno, czy się trochę więcej, czy mniej pogniewa, albo nie gniewa się wcale, to się i teraz nie rozgniewa.

— Maciejowo, nie wstydzicie się pleść takich głupstw. Dajcie mi pokój z waszym zabobonem. Wasze życzenie jest po prostu śmieszne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

na reunionach, psujących sobie żołądek po restauracyach i knajpach, gdy ich żoneczki świeżemi karmią się produktami niw i pól wiejskich. Zajmij się pan losem tych wdowców słomianych, wdychających w płuca kurz i miazmiaty kanałów krakowskich, gdy połowice ich kąpią się w balsamicznej woni lasów szpilkowych. Poświęć pan łzę współczucia i kilka kropel atramentu tym biedakom, co się tłuką pociągami kominiarskimi! Urządź pan ankietę, badaj pan, pisz! Oto zadanie dla serca pańskiego i umysłu, panie Ogórek!

— Redaktorze — rzekłem — nie zawiodę twych nadziei. Pędzę, gonię!

— Dokąd?

— Do Wenzla. Tam urządzę ankietę.

* * *

I wypadłem z redakcyi na miasto. Na A-B spotykam pana Ciepłopiwskiego.

— Panie Ciepłopiwski!

— Przepraszam, lecz nie mam czasu. Biegnę z konewką po wodę.

— A to po co?

— Wożę wodę żonie na letnie mieszkanie pod Krakowem. Tam woda bardzo niezdrowa.

— Chyba pan masz bzika?

— Czemu? Wożę również ziemniaki, chleb, jarzyny, mięso i lekarstwa.

— Na co lekarstwa?

— Miejscowość jest wilgotna i całą moją rodzinę gnębi reumatyzm.

— Czemużeś pan zawiózł rodzinę do miejscowości niezdrowej, mając w Krakowie mieszkanie suche i widne, wodę z wodociągu, (mniejsza już o tego Crenothrixa!) łatwą możność nabywania dobrych produktów, oraz planty i park Jordana dla dziatwy?

— Proszę pana, niepodobna było odmówić żonie, która utrzymuje, że spaliłaby się ze wstydu, gdyby ją podczas kanikuły letniej widziano w mieście. Przytem na wsi jest swoboda..

— Swoboda, że można wszystko przez okno wyrzucać i wylewać (o ile to kto sam robi, nie wiele mu szkodzi, natomiast bardzo to jest nieprzyjemne, jeżeli to czyni sąsiad); swoboda, że latarni niema, że panie mogą o 12 godzinie iść gościńcem z melodyjnym śpiewem na ustach i pukać w okna, przestraszając kobiety, że można mięso nie bardzo świeże kupować, że wszystko może być droższe niż w mieście etc. Ale przepraszam, na mnie już czas, bo się spieszę na kolej.

* * *

Pożegnałem tedy pana Ciepłopiwskiego i poszedłem do Wenzla.

Przy bufecie stał mój znajomy p. Hulawski i jadł szóstą z rzędu kanapkę.

— Zechciej mi pan, rzekłem doń, nakreślić program tygodniowy pańskiego słomianego żywota.

— I owszem. W poniedziałek: 9 godzina: biuro, o 2 obiad u Wenzla, wieczorem operetka lwowska.

Wtorek: 9-ta godzina biuro. Obiad u Wenzla, wieczorem operetka, potem knajpka do godz. 1 w nocy.

Środa: g. 9½ biuro. Obiad u Wenzla, wieczorem operetka. W nocy piliśmy trochę....

Czwartek: 9½ biuro. Obiad na zmianę u Hawełki. Wieczorem, gdzie pójść? Poszliśmy do Goldsteina na wyjców włoskich. Trochę potem piliśmy. Powrót do domu fiakrem o godz. 3.

Piątek: 10 godz. biuro, ból głowy. — Obiad (bez smaku) u Wenzla. Wieczorem operetka.

Sobota: 9½ biuro. Niewyraźnie mi coś było: żołądek popsuty. Obiad u Wenzla. Wieczorem kolacyjka w parku krakowskim.

Niedziela: Bardzo mi było niewyraźnie. Obiad u Wenzla dali mi tylko z łaski, bom się spóźnił. Wieczorem ból głowy; poszedłem spać o godz. 9!...

— Tak, tak, panie, — kończył pan Hulawski — ciężkie to życie! I do tego człowiek sam, jak palec, bo w tym Krakowie tak o kobietki trudno, że aż fe!

— Jesteś pan niemoralny — rzekłem — i brzydzę się panem. Widzę objaw władnącej nad Krakowem sprawiedliwości we fakcie, iżeś pan sobie żołądek zepsował. Adieu!

* * *

I poszedłem do Hawełki. Było już około godz. 3-ej — sala prawie pusta stoliku siedział melancholijny par ckowski, urzędnik magistra

— Cóż pan porabiasz pod żony? Chodzi pan na opere pan do knajpek?

— Nie, panie, ja nie cierpi ani teatru, ani knajpki. Chodz z musu do Hawełki, aby co zjeś jak mi raz Balbina obiad ugotowa uległ napadowi melancholii. Ja sie domu i o godz. 8 kładę się spać!

— A żona pańska gdzież przebyw

— Żona, w Rabce. Ot, czytaj pan.

i podał mi list:

„Mężusiu, mój kochany! Donoszę ci tej porze, że dzisiaj cała Rabka, to jedn wielkie morze. Zbyt smutno nam w chałupie! deszcz leje z całej mocy o świcie i o zmierzchu, przez cały dzień i w nocy. Wciąż nam tu dokuczają *lipcowe* chłody jeszcze; malarye ma Elżbietka, zaś Henio — silne dreszcze. Franusia z przeziębienia w łóżeczku leży chora i zda się, że z kokluszem nie prędko się upora. Kaziutek, przemoczywszy nożęta — kaszle srodze; ja — także, będąc słabą — bezsilną, ledwie chodzę!

Och! mężu mój kochany! gdy list otrzymasz tylko, zabrawszy gotowiznę, przybywaj jedną chwilką! — W strapieniu, nie żałując zachodu (no i groszy). Kup płaszczy (pięć) gumowych i tyleż par kaloszy!

Twoja kochająca żona Nina.

— Dziękuję panu, rzekłem. To mi już wystarcza dla celów ankiety.

Zaczem wróciłem do redakcyi.

— Redaktorze — rzekłem — dowiedziałem się rzeczy strasznych. Ten świat jest padołem łez, a zło wszędy tryumfuje. Źle jest mężom samotnym, źle białogłowom opuszczonym! Pozwolisz redaktorze, że zacytuję Schopenhauera?

I byłbym zacytował Schopenhauera, gdyby nie to, że redaktor wzbraniał się dać za cytatę 8 halerzy od wiersza!

Wincenty Ogórek.

BOA.

Ciąg dalszy.

— Zobacz w szafie. Przecież gdzieś być musi. Samo nie wywędrowało z mieszkania.

Pani prezesowa wróciła do salonu i skarżyła się przed radczynią.

— Oto są nerwy, droga pani! Już czuję, jak mi serce bije. Doktor twierdzi, że powinnam koniecznie odbyć kuracyę... Kiziu! dlaczego ona nie przynosi? Proszę cię, zobacz...

Po kilku minutach Józia wróciła oznajmić, że boa nigdzie niema. Prezes zniknął w swoim gabinecie, rozumując, że w takich chwilach lepiej nie narzucać się żonie. Pani prezesowa próbowała udać obojętność, jak przystało kobiecie światowej. Lecz „gotowało się w niej". Słuchała z roztargnieniem opowiadania radczyni o łudząco podobnem zdarzeniu, które przytrafiło się jej w Karlsbadzie i odetchnęła lżej, gdy się gościa pozbyła.

Teraz przy pomocy pokojówki i kucharki rozpoczęło się szukanie boa po całem mieszkaniu. Coraz większy niepokój i gniew wzbierał w pani prezesowej. Nie potrzebując się już krępować, obrzucała służące przykrymi wyzwiskami.

— Jeśli się nie znajdzie, ot widocznie która z was ukradła. Zaraz pan sprowadzi policyę. W więzieniu gnić będziecie! Ze mną niełatwa sprawa!

Kucharka oburzała się kilka razy. Pokojówka szlochała. Obie wyraziły gotowość otwarcia swoich kuferków.

— Jeszcze nigdy nikt nie posądzał mnie o złodziejstwo!

— Na to mi zeszło, matko moja, że mię złodziejką pani robi!

Prezesowa nie zwracała uwagi na te protesty. Poszła do kuchni; ciężko sapiąc, usiadła na brudnym zydlu drewnianym i kazała sobie przysunąć kuferki. Potem zbadała dokładnie kąt, w którym wisiały spódnice i chustki służących. Boa nie było. Kucharka pokrzykiwała ze złości. Pokojówka łkała coraz żałośniej.

— Ty siedzisz sobie spokojnie z założonemi rękoma — wołała z oburzeniem pani prezesowa do męża. — Z mieszkania wynoszą rzeczy w biały dzień, a ty nic! Jedź w tej chwili do cyrkułu! Niech je aresztują wszystkie!

— Proszę łaskawej pani — jęczała pokojówka — nikt po południu nie przychodził! Ani kucharka, ani ja nie ruszyłyśmy się z domu. Prócz nas i szwaczki nie było nikogo!

— Szwaczki?...

Nagła myśl rozświetliła mózg pani prezesowej. Uderzyła się w czoło. Szwaczki?... Ta niespodziewana wymówka o chorobie babki, szybkie wyjście, zmieszanie na twarzy...

— Niema wątpliwości! Tylko ona zabrała boa!

— Amelciu! — zaprotestował nieśmiało prezes. — Nie można bez dowodów...

— Ty będziesz stawał w jej obronie? Ty? Tak, ja rozumiem... Widziałam, jak się do niej łasiłeś. Powiedz lepiej odrazu: możeś jej sam ofiarował moje boa? Powiedz! Wtedy dam pokój... We własnym domu!... Ojciec dorastających dzieci!...

— Amelciu! Daję ci słowo honoru...

— Więc, jak ty śmiesz przeczyć, skoro nie wiesz? Nikt, tylko ona... Albo ja nie zauważyłam, jakie ona do ciebie stroiła oczy? Poczekaj, panienko, ja cię nauczę! Józia! Kapelusz i pelerynę! Katarzyno, sprowadź zaraz dorożkę!

Prezes był zaniepokojony. Lękał się stawać w obronie panny Malinowskiej, aby nie ściągnąć na siebie nowych i gorszych jeszcze wyrzutów. Obawiał się jednocześnie, aby gwałtowność żony nie wywołała przykrych powikłań.

— Co chcesz robić? Tak nie można! Trzeba się zastanowić...

Lecz prezesowa była już ubrana.

— Ja nie mam względem tej panny żadnych zobowiązań. Ja nie włóczę się z takiemi ladacznicami po gabinetach, nie funduję im szampana...

Kara za gwałt.

Znamienny i straszny fakt samosądu za gwałt zdarzył się we wtorek, w pobliżu przystanku Włochy, tuż pod Warszawą, na kolei Wiedeńskiej.

W poniedziałek między godz. 5 a 6 tą popołud. przez szosę, która skręca z Wolskiej do przystanku Włochy, szła trzydziesto paroletnia żona jednego z urzędników kolejowych, Przechodzący podówczas robotnik z fabryki Tow. akc. „Włochy", Edward Brigert, zapragnął zbezcześcić kobietę. Gdy p. *** stawiała energiczny opór, łotr zaczął ją bić dotkliwie po piersiach i głowie, obalł ją na ziemię i począł wlec za włosy.

W tym czasie przejeżdżał przez szosę wójt miejscowy. Katowana kobieta wyrwała się z rąk oprawcy i wskoczyła na bryczkę.

Rozwścieczony Brigert oświadczył wójtowi, że kobieta jest jego żoną i zagroził nożem w razie dania jej pomocy. Wówczas wójt usunął kobietę z bryczki, pojechał dalej, pozostawiając ją na pastwę zezwierzęconego łotra.

Brigert porwał z bryczki kawał deski i zaczął nią bić kobietę, aż do utraty przytomności, poczem zawlókł ją w kartofle....

Dostrzegło to dwóch robotników, którzy chcieli łotra odpędzić, lecz ten wyjął rewolwer i dał kilka strzałów, poczem uciekł.

Robotnicy doprowadzili zemdloną kobietę do przytomności i od niej dowiedzieli się o ohydnych szczegółach.

Robotnicy postanowili doraźnie ukarać łotra. W nocy zebrało się ich około stu i rozpoczęli poszukiwania.

Brigert ukrył się. Znaleziono go dopiero późną nocą w polu, w budce stróża nocnego, nakrytego słomą.

Robotnicy zaprowadzili Brigerta do mieszkania zgwałconej kobiety. Ta go poznała. Wówczas rozpoczął się straszny akt samosądu.

Nazajutrz znaleziono trupa Brigerta. Głowa była zupełnie zmiażdżona.

Co słychać w mieście?

Dnia 30 lipca.

KALENDARZ.

Dzisiaj w niedzielę Kunegundy królowej polskiej. — Jutro w poniedziałek Ignacego Loyoli i Heleny m. — Pojutrze we wtorek Piotra w okowach.

Niedziela.

Wiadomości kościelne. W kościele św. Andrzeja PP. Franciszkanek urocz. nabożeństwo ku czci bł. Kunegundy Patronki Królestwa Polskiego. — W kościele OO. Reformatów. Kapucynów i Bernardynów św. Bernarda 40-godzinne nabożeństwo.

Operetka lwowska w parku krakowskim. „Straszny dwór" opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki.

Teatr powszechny (w budynku pocyrkowym przy ulicy Dietlowskiej-Starowiślnej) O godz. 3 po południu „Biedna dziewczyna" wodewil w 6 obrazach — o godz. 8 wieczorem „Mąż teatralny".

Festyny. W parku dra Jordana „Wielki festyn ludowy" Stow. katolickich stróżów.

Zabawy. Zabawa Stow. pomocniczego drukarskiego na Woli Justowskiej.

Z teatru. Artyści lwowscy powtarzają dziś w niedzielę arcydzieło Moniuszki „Straszny dwór".

Jutro w poniedziałek wystąpi znów po kilkodniowej niedyspozycyi pni Kliszewska w popisowej swej roli Natalicy we wesołej operetce „Apajune".

We wtorek przedstawionym znów będzie ulubiony w Krakowie: „Posłaniec nr 6665" w świetnem wykonaniu, prócz tego wystąpi także artysta lwowskiego dramatu p. Kliszewski, który przybył znów na kilka występów w operetce. Deszcz w tej operetce będzie.

We środę na wielostronne żądanie powtórzoną będzie jeszcze raz znakomita japońska operetka: „Gejsza" z młodziutką śpiewaczką pną Brzeską.

We czwartek i w sobotę wystawiają artyści lwowscy, senzacyjną operetkę Zellera p. t.: „Sztygar" z udziałem pierwszorzędnych sił artystycznych.

W piątek po raz trzeci „Piękna Helena" z pną Miłowską, Malawskim, Okońskim i Lewiczem w głównych rolach.

Teatr powszechny-popularny przy ulicy Starowiślnej-Dietlowskiej, budynek pocyrkowy, odegra w niedzielę dwa przedstawienia: o godz. 3 po południu: „Biedna dziewczyna" wodewil w 6 aktach — wieczorem o 8 „Mąż teatralny" burleska w 4 aktach.

Sprawy miejskie. *Komisya administracyjna* miejska na piątkowem posiedzeniu pod przewodnictwem prezydenta dra Lea, omawiała sprawę budowy nowych stajen na targowicy miejskiej, poczem odroczono posiedzenie do soboty.

Komisya wydelegowana z rady, celem zbadania stanu budynków *zakładu miejskiego Talarda*, była na miejsku pod przewodnictwem wiceprezydenta Sarego i znalazła budynki w stanie tak krytycznym, że postanowiła zaniechać zamierzonej gruntownej restauracyi budynków, a przeprowadzić tylko reperacye konieczne. Natomiast uchwaliła komisya wygotować przez zimę projekt nowych budynków i przystąpić do ich budowy z wiosną przyszłego roku.

Komisya inwestycyjna odbyła posiedzenie w sobotę o godz. 5 po południu. Sprawozdanie zamieścimy w następnym numerze.

Sekcya skarbowa odbyła w piątek wieczorem posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta dra Leo, na którem uchwalono: udzielić kredyt dodatkowy 6000 koron na utrzymanie budynków miejskich, dalej 1600 koron na odrestaurowanie murów fortecznych przy bramie Floryańskiej, oraz kredyt dodatkowy 2467 koron na budowę wychodków w szkole św. Floryana. Następnie postanowiono zaprowadzić instalacyę wodociągów w filii domu kalek przy ul. Kopernika kosztem 1230 koron, a z funduszu dra Dietla udzielić pożyczki 200 koron zegarmistrzowi Izaakowi Ohrensteinowi. Przyjęcie sprawozdania z lustracyi, dokonanej w wydziale obrachunkowym miejskim przez delegatów sekcyi, odroczono do następnego posiedzenia.

— Co ty wygadujesz! Amelciu, bój się Boga...

Prezesowa potoczyła się, jak kula, na schody.

...Babcia była poruszona troskliwością Leosi, nie dawała wszakże tego po sobie poznać i gderała:

— Zawsze to z twojej strony lekkomyślnie! Nawet dwóch złotych szkoda i potem łaski możesz u pani prezesowej stracić, a to osoba znaczna i ustosunkowana...

Dziewczę dmuchało w powyginany, mosiężny samowar.

— Ale herbata babci dobrze zrobi, prawda? Taka świeżo zaparzona, gorąca!...

Babcia oblizała się bezwiednie.

— Komużby dobrze nie zrobiła! Chodzi mi tylko, byś sobie ludzi nie zrażała. — Skoro po domach na robotę chodzisz, musisz sobie jednać życzliwość. Panią prezesową raz widziałam z okna, jak po ciebie stróża przysłała i czekała w podwórzu, bo się jej wejść na trzecie piętro nie chciało. Bardzo godna osoba i mąż jej musi być dygnitarzem, kiedy ma tytuł prezesa.

Leosia miała inne wyobrażenie o ludziach wogóle, a o państwu prezesostwie w szczególe. Dlatego właśnie, że „szyła po domach", nierównie sceptyczniej zapatrywała się na życie. Walka o byt wyrobiła w niej krytycyzm. — Co mi tam hrabina, czy prezesowa — mawiała często. — Mnie wszystko jedno, u kogo pracuję, byle się ze mną obchodził uczciwie. Taka żydówka, która dobrze po polsku nie umie, nieraz kawą z ciastkami poczęstuje, porozmawia jak z człowiekiem!

Staruszkę pojęcia, dola i wiek uczyniły pokorną. Wymawiała często wnuczce, że nie ma dostatecznego szacunku dla ludzi wyżej położonych. Pani Malinowska uznawała hierarchię społeczną i godziła się bez szemrania na niski szczebel, który przypadł jej w tej drabinie. W dziewczęciu inne przekonania i poglądy świtały.

— Gdybym miała pieniądze, byłabym taka sama dobra, jak inne — myślała często o swoich pracodawczyniach. — A może nawet lepsza, bo nie starałabym się urwać ubogiej szwaczce dwóch złotych z rachunku. Wszyscy ludzie są z jednej gliny ulepieni; wynika to już nawet z Pisma św.

— Ty jesteś za nadto harda — strofowała babcia, nie zrażona milczeniem Leosi. — Serce masz poczciwe, tylko hardości za dużo. Wiesz co? Możebyś zeszła na dół i przyniosła kilka bułeczek? Już teraz będzie świeże pieczywo. Taka ciepła jeszcze kajzerka z herbatą, to jak marcepan!

— Tylko niech babcia nie rusza samowaru. Ja sama naleję, gdy przyjdę.

Leosia zarzuciła na ramiona chustkę włóczkową i wybiegła. Babcia kiwała się z apatyczną pogodą w swoim starym fotelu, z którego tu i ówdzie wyglądały kępki włosia.

Wtem niezamknięte na klucz drzwi od schodów roztwarły się z łoskotem. Na progu ukazała się prezesowa. Kapelusz z piórami przekręcił się jej na bakier. Twarz była czerwona od wielkiego wzburzenia.

— Czy tutaj mieszka panna Malinowska, szwaczka?

— Tak!

— Nie ma jej w domu?

— Zeszła na chwilę na dół... Zaraz wróci.

— Pani wie, kto ja jestem?

— Zdaje mi się, że miałam honor... Może wielmożna pani prezesowa usiądzie... Leosia zaraz wróci...

Wobec usłużnej i trzęsącej się staruszki w pani prezesowej rosło jeszcze poczucie własnej wszechmocy.

— To mi jest wszystko jedno! — zawołała ostrym tonem. — Ja tu nie przyszłam z wizytą. Gdzie jest moje boa? Proszę zaraz oddać, w tej chwili! Inaczej jadę na policyę. W policyi będziecie się tłómaczyły. Rozumiecie?

Pod babcią nogi tak zadygotały, że upadła na fotel. Boa? Policya? Nic nie pojmowała. Rozumiała jedynie, że musiało stać się jakieś ogromne nieszczęście.

(Dokończenie nastąpi).

Sekcya ekonomiczna rady miasta na posiedzeniu w dniu 26 bm. pod przew. r. m. Domańskiego w obecności prezydenta dra Lea zastanawiała się nad sprawą oddania rządowi gruntu gminnego pod budowę szkoły przemysłowej, o powierzchni 4000 m. kwadr. przy ulicy Żabiej. Dyskutowano również nad uporządkowaniem tej części miasta z powodu rozpocząć się mającej budowy szkoły.

Ostatecznie postanowiła sekcya urządzić ulicę nową od ulicy Garncarskiej do końca „Wenecyi", oraz prostopadłą do ulicy Żabiej.

W myśl uchwały komisyi drogowo kanałowej, upoważniła sekcya prezydyum miasta, do wykonania budowy kanałów w ulicach Ambrożego, Grabowskiego, Floryańskiej, Biskupiej, Wązkiej, Szerokiej, przy „Wenecyi", Topolowej, Krakowskiej, przy Wolnicy i Lubomirskich ku Bosackiej, pod warunkiem odpowiedniego przyczynienia się do kosztów przez właścicieli przyległych realności. Koszta budowy tych kanałów, wynoszące kwotę 26.500 K. mają mieć pokrycie z pożyczki z roku 1902.

Imieniem rady przyznała sekcya w myśl wniosku magistratu kredyt dodatkowy w kwocie 1600 K na restauracyę murów koło Bramy Floryańskiej, do kwoty 2000 K ofiarowanej przez Grono konserwatorów na ten cel i zgodziła się, by kierunek robót adaptacyjnych też Grono objęło.

W końcu załatwiła sekcya, jeszcze jedną piekącą sprawę. Dotychczasowe „szalety" krakowskie urągają wszelkiej hygienie i wygodzie i byłyby z pewnością nigdzie niemożliwe, z wyjątkiem Krakowa.

Otóż sekcya postanowiła przebudować dotychczasowe wychodki przy ul. Basztowej i przy poczcie, prócz tego zbudować dwa nowe, według typu Mozera, używanego na placach publicznych w Wiedniu. Przy tej sposobności polecamy uwadze sekcyi sprawę przerobienia wychodków w Sukiennicach, które zatruwają powietrze w całym rynku.

Napad na komisarza policyi Trzeciaka. P. Antoni Trzeciak napadnięty przed kilku tygodniami przez bandę złodziei i krwawo przez nich pobity, ma się z każdym dniem coraz lepiej. Rany, z wyjątkiem jednej najcięższej, już się wprawdzie zabliźniły, ale chory jest tak osłabiony, że nie może jeszcze opuszczać łóżka. Wobec tego rozprawa wtorkowa, przeciw sprawcom napadu, o ileby trybunał nie poprzestał na odczytaniu zeznań p. Trzeciaka, będzie musiała być na jakiś czas odroczona.

Awanturnik. Franciszek Kaczor, czeladnik piekarski w Podgórzu, szedł w piątek ulicą Rękawka obok fabryki łóżek żelaznych, które stały rzędem obok fabryki. Kaczorowi, który tego dnia trochę za dużo zaglądał do kieliszka, nie podobało się to i zażądał od pracujących robotników usunięcia łóżek, „bo mu zawadzają w drodze". Gdy robotnicy nie chcieli go usłuchać, powywracał wszystkie łóżka, a robotników pobił. Pijanego oddano w ręce policyi.

Nieudała wyprawa złodzieja. Nałogowy złodziej Stanisław Wojtaszek wybrał się w pogodną, gwieździstą noc piątkową na łup w Podgórzu, zaopatrzywszy się w worek i pęk wytrychów. Na jego nieszczęście spotkał go w drodze policyant miejski i przyaresztował. Wojtaszek z rezygnacyą dał się aresztować, a na pocieszenie szepnął: „co się odwlecze — to nie uciecze".

Podejrzany ptaszek. Policya w Przeworsku aresztowała przed kilku dniami podejrzanego młodzieńca, który trwonił wiele pieniędzy na hulanki, nie zajmując się wcale żadną pracą. Przy aresztowanym, podającym się za Ogińskiego, znaleziono gotówką 50 koron, zegarek złoty damski, dalej kilka kartek zastawniczych na wartościowe przedmioty, niewątpliwie skradzione. Ponieważ rzekomy Ogiński wikłał się w zeznaniach, odstawiono go do aresztów sądowych w Rzeszowie. Tutaj śledztwo wykazało, że aresztowany nazywa się w rzeczywistości Stanisław Stecki i jest subjektem handlowym z Krakowa, znanym z amatorstwa do cudzych rzeczy. Dalsze dochodzenia prowadzi sąd w Rzeszowie.

Nowość. Pan Edward Bartoszek, artysta-modeler z Pilzna czeskiego, właściciel zakładu artystyczno-plastycznego, wyrabiający wizerunki i portrety terakotowe sposobem plaskorzeźby przymocowanej do kolorowego tła pluszowego przedstawił nam dziś podobizny Kościuszki, Mickiewicza i Sienkiewicza umieszczone w pięknych ramach na zielonym pluszu. Portrety te robione z fotografij są nadzwyczaj podobne i są ozdobą każdego salonu, a kosztują tylko po 50 kor., które spłacać można ratami miesięcznemi od 4 koron. Wzór wystawiony w handlu p. Ignacego Rajala, róg ulicy św. Anny i Wiślnej.

Ś. p. Adam hr. Skrzyński. Eksportacya zwłok posła sejmowego i marszałka powiatu Gorlice, ś. p. Adama hr. Skrzyńskiego, z kaplicy dworskiej, w Kobylance, do kościoła parafialnego tamże, rozpocznie się dnia 31-o b. m. o godzinie 10 rano.

Syoniści podgórscy urządzili w sobotę o godz. 8 wieczór w sali restauracyjnej Amona, przy ul. Lwowskiej w Podgórzu, uroczysty wieczorek ku uczczeniu rocznicy śmierci Teodora Herzla. Słowo wstępne wypowiedział p. Dawid Bulma, rygorozant prawa, odczyt o życiu i działalności Herzla, wygłosił p. Józef Meller, słuchacz praw. Prócz tego na program złożyły się deklamacye, duet smyczkowy, śpiewy i t. d. Sala była przepełniona.

Co brzęczy mucha? O ludzie okrutni! Dzisiejszem hasłem waszem: „Śmierć muchom!"

Mamy umrzeć Dobrze! zabijcie, ale nie znęcajcie się nad nami, nie silcie się umysłem waszym twórczym, wynalazczym nad wyszukaniem dla nas przed śmiercią cierpień najbardziej rafinowanych.

I dawniej niszczono i tępiono muchy, ale czyniono to przecież inaczej, z odrobiną serca, zabijano, ale odrazu, bez męczarni, packą na muchy, jak Wojski w „Tadeuszu". Dziś farmakopea, technika i chemia podały sobie ręce, aby stworzyć dla nas jaknajwięcej zabójczych narzędzi: proszki trujące i płyny, papiery i łapki szklane, a na uwieńczenie dzieła zniszczenia, lep, ten okropny, szatański wymysł, wobec którego bledną tortury inkwizycyi...

A przecież, gdybyście byli bezstronni i zastanowili się nad tem, z pewnością przyszlibyście do przekonania, że i muchy są na świecie potrzebne.

Wstawaj rano do pracy i nie sypiaj po południu — to ci mucha przeszkadzać nie będzie. Ucz się porządku i nakrywaj naczynia, to do soku nie wpadnie; przychodź w terminie na obiad i nie wałęsaj się po śniadaniach, to jej w rosole nie znajdziesz; żyj, jak Bóg przykazał, moralnie i obyczajnie, a przedwczesnie łysiny mieć nie będziesz i wędrówka muchy po czuprynie drażnić cię nie będzie.

Za naukę porządku, czystości i obyczajności — wy nas tępicie: to po ludzku, to sprawiedliwie!

W zamian na krzywdę, którą nam czyni-

A. CZECHOW.

STRACH.

Dymitry Osipowicz Waksin, budowniczy, powrócił z miasta do swej willi pod świeżem wrażeniem seansu spirytystycznego.

Rozbierając się w pokoju i kładąc się do łóżka (żona pojechała na nabożeństwo wieczorne) przypomniał sobie wszystko co słyszał i widział. Właściwie nie był to seans spirytystyczny, tylko najokropniejsze opowiadania. Pewna panienka zaczęła ni stąd ni zowąd mówić o odgadywaniu myśli, z tego rozmowa przeszła na strachy, od strachów do widzeń, od widzeń do pochowanych żywcem. Jeden z panów opowiadał straszną historyę o nieboszczyku, który się w trumnie przewrócił. Waksin pokazywał panom, jak się wywołuje duchy i wywołał ducha stryja swego Klaudyusza Mironowicza, którego w myśli zapytał:

— Czy zapisać dom żonie?

A duch odpowiedział:

— Nie odkładaj do jutra tego, co zrobić możesz dzisiaj...

— W przyrodzie wiele jest rzeczy tajemniczych a strasznych — myślał sobie przykrywając się po same uszy. — Nieboszczycy nie są straszni, ale ta niepewność!

Wybiła godzina pierwsza po północy. Waksin odwrócił się na drugi bok i z pod kołdry popatrzał na niebieskawy płomyczek lampki. Ogień drgał, zaledwie oświecał obraz święty i wielki portret stryja Klaudyusza Mironowicza.

— A gdyby tak w tej ciemności ukazał mi się duch stryja? Nie, to niemożliwe! — błysnęła mu myśl w głowie.

Widma są przesądem, płodem duchów słabych, a jednak Waksin zakrył się kołdrą aż na głowę i zamknął mocno oczy. Wyobraźni jego przedstawił się trup, odwracający się w trumnie, potem twarz zmarłej teściowej, przyjaciela, który się powiesił, dziewczęcia utopionego... Waksin usiłował odpędzić te ponure obrazy, lecz napróżno.

Począł się bać.

— Ależ to śmieszne! Bać się, jak dziecko? To głupie...

— Tik tak, tik-tak — dochodził z zaściany odgłos zegara.

W kościele wiejskim na cmentarzu stróż nocny wydzwaniał godziny. Dźwięki głosu były przeciągłe, żałosne. Waksin uczuł dreszcz zimny. Zdawało mu się, że nad głową jego ktoś wzdycha głęboko, jak gdyby stryj wystąpił z ram i nachylił się nad krewnym.

Waksinowi zrobiło się niedobrze. Zacisnął ze strachu zęby, wstrzymał oddech. Wreszcie, gdy przez otwarte okno wpadła do pokoju ćma, nie wytrzymał i rozpaczliwie pociągnął za dzwonek.

— Dymitry Osipowiczu, „was wollen Sie?" — odezwał się za chwilę za drzwiami głos guwernantki.

— Ach, to pani, Rozalio Karolówno? ucieszył się Waksin. — Dlaczego się tu pani fatyguje! Dzwoniłem na Gawryłę...

— Gawryla pojechać do miasta, a Glafira gdzieś wyjść... „Was wollen sie doch?"

— Ja... chciałem... tego... — ale niechże pani wejdzie — proszę się nie bać — tu ciemno.

Do pokoju weszła tłusta, czerwona Rozalia Karolówna i czekała co Waksin powie.

— Niech pani usiądzie! Tak, więc o co to idzie! — mówił Waksin, szczęśliwy, że już jest nie sam i nie wiedząc wogóle, co mówić. Właśnie... chciałem, aby jutro

---

cie, mogłabym wam złorzeczyć, mogłabym zawołać: jesteście najstraszniejszemi tyranami, katami i dręczycidłami ze wszystkich stworzeń pod słońcem! — Ale tego nie czynię, godzę się z losem. Wiem, że prędzej, czy później zginąć muszę ze zdradzieckiej waszej ręki, a więc niech się stanie: zabijcie, ale nie męczcie! nie znęcajcie się! W imieniu udręczonego, najnieszczęśliwszego na ziemi rodu much błagam jak o największą łaskę: wróćcie nam dawne narzędzie śmierci: plackę Wojskiego.

Obrazki z Królestwa.

Pogrom złodziei w Nowomińsku.

W Nowomińsku zdarzył się fakt masowego napadu na złodziei ze strony zrozpaczonej ludności. Plagą, tamującą rozwój Nowomińska, jest fakt przysyłania na pobyt do miasta tego karanych sądownie *recydywistów-złodziei* i wszelkiego rodzaju opryszków.

„Pobytowi", tak bowiem nazywa ludność miejscowa skazanych na przymusowy pobyt pod nadzorem policyi przestępców, zamieszkują nie w samym Nowomińsku, ale we wsi, bezpośrednio łączącej się z tem miastem, w Gwoździku.

Ogólna cyfra pobytowych w Gwoździku waha się między 300 a 500 osobnikami płci męskiej i żeńskiej. Pobytowi, przysyłani do Nowomińska, w większości składają się ze złodziei i to złodziei przeważnie kieszonkowych i kolejowych.

Oprócz tego w ostatnich czasach wyrokiem sądu warszawskiego skazanych zostało na pobyt kilkunastu niezwykle zręcznych, ubierających się wedle ostatniej mody rabusiów kolejowych i szulerów.

Ludzie ci, korzystając z dogodnej komunikacyi kolejowej, odbywają wycieczki — zazwyczaj I klasą — do Kijowa, Moskwy i Odessy. Jakiej natury są te wycieczki, świadczyć może fakt, że w zeszłym tygodniu, po powrocie z takiej wycieczki, właśnie wyżej wymienieni „grandziarze" urządzili w miejscowej restauracyi ucztę, podczas której samego wina szampańskiego wypili za 800 rb.

Pobytowy złodziej, przybywszy do Nowomińska, po załatwieniu formalności policyjno-meldunkowych, musi na własny koszt wynająć sobie mieszkanie — no i na własny koszt żyć. Żyją... z kradzieży.

Złodzieje poza śmiałemi kradzieżami w mieszkaniach, rabują przybyłych na targ włościan, zabierają zboże z pola, a czynią to wszystko tak zuchwale, że częstokroć, ufni w swą siłę i dobroć posiadanej przy sobie broni, grabią w oczach bezradnych właścicieli.

Na tle tych właśnie stosunków, upatrywać należy przyczyny pogromu.

Pierwotnie istniał zamiar polubownego załatwienia kwestyi, tj. odbierają od pobytowych *przysięgę*, że nadal złodziejstwem trudnić się nie będą! W rzeczywistości okazało się to niemożebnem do wykonania.

Bezpośrednią przyczyną pogromu pobytowych było pobicie ciężkie przez nich jednego z zamożniejszych kupców nowomińskich i okradzenie majstra z fabryki Rudzkiego.

Obydwa te fakty były zaraz przedmiotem żywej narady wśród mieszkańców Nowomińska, którzy zebrawszy się w liczbie około 100 udali się do fabryki Rudzkiego. Tam po dłuższych układach do przybyłych przyłączyło się przeszło 200 robotników uzbrojonych w kije i noże.

Około g. 3 tłum rozdzieliwszy na mniejsze oddziały udał się do wsi Gwoździk. „Pobytowcy", którzy dowiedzieli się o gotującej się na nich wyprawie albo opuścili mieszkanie chcąc uciec do lasu albo uciekli na dworzec rejterując koleją do Warszawy i Siedlec. Nieliczni pozostali stawili zbrojny opór, broniąc swego życia rewolwerami i nożami.

Mimo to musieli uledz sile. Ranionych zostało przeszło 10 pobytowych, z kórych 3 otrzymało rany ciężkie nożowe i od kamieni.

Wreszcie widząc, że dłużej nie mogą się opierać, uciekli wszyscy do lasu.

Z Królestwa Polskiego.

Telegramy „Nowin"

Język polski na kolei.

Warszawa. Wobec wzburzenia pracowników kolei warszawsko-wiedeńskiej dyrektor Łapczyńskij, objawił Radzie, że decyzya, jaką zakomunikował po swym powrocie z Petersburga, **jest jego osobistem rozkazem i zapatrywaniem** i że kwestya języka polskiego na kolei będzie ostatecznie rozpatrywana w komitecie ministrów. Dyrektor Leopold baron Kronenberg, mimo urlopu, pozostał, aby popierać sprawę. Rada z uwagi na groźną postawę pracowników postanowiła nie ustępować w swych żądaniach — zwłaszcza wobec przekonania, że Łapczyńskij występował w Petersburgu najwidoczniej w niepożądanej dla sprawy roli i decydował samowolnie.

Warszawa. Baron Kronenberg wyjechał specyalnym pociągiem do Petersburga w sprawie wprowadzenia języka polskiego.

Warszawa. Inż. Karpiński, zastępca dyktora kolei kaliskiej, otrzymał od Maksymowicza rozkaz opuszczenia Królestwa P. do 24 godzin z powodu, że Karpiński, jak i inni urzednicy kolei warszawsko-wiedeńskiej używał w służbie języka polskiego i żądał wykonywania swych rozkazów w tym języku wydawanych.

O język polski w gminach.

Warszawa. Jan Dunikowski, pisarz gminny w Łazach, usunięty z urzędowania na rozkaz gubernatora za „nieprawomyślność", został obecnie obrany przez chłopów wójtem tej wsi. Gubernator kazał mu za to opuścić granice Królestwa do 3 dni.

Z CARATU.

Zmiany w sferach rządowych w Rosyi.

Petersburg. Zawiadowca ministerstwa wojny Rödiger został zamianowany ministrem wojny.

Członek Rady państwa jenerał Durnowo został w miejsce jenerała Kozłowa, który z powodu choroby ustępuje, **jenerał gubernatorem Moskwy.**

Wojna rosyjsko-japońska.

Telegramy „Nowin".

Blokada Władywostoku.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Tokio: **Japońska flota blokuje obecnie Władywostok. Inne japońskie eskadry znajdują się koło wybrzeży Sachalinu, Syberyi i Korei.**

Rokowania pokojowe.

Delegaci japońscy mają nieograniczone pełnomocnictwo.

Nowy Jork. (B. Reutera). Japoński delegat pokojowy Sato oświadczył wobec kilku sprawozdawców: Japonia gotową jest do zawieszenia broni dopiero po **zbadaniu pełnomocnictw delegatów rosyjskich, co będzie prawdopodobnie pierwszem zadaniem konferencyi**, która od tego swe prace zacznie. Sato oświadczył dalej, że delegaci jap. mają **nieograniczone pełnomocnictwo, a umowy przez nich zawarte podpisze tylko cesarz.**

Różne telegramy.

Walka z Kościołem we Francyi.

Paryż. Jak słychać, najwybitniejsi członkowie francuskiego episkopatu postanowili natychmiast po urzędowem ogłoszeniu ustawy o wypowiedzeniu konkordatu zwołać zgromadzenie celem naradzenia się nad potrzebnemi zarządzeniamia.

„Gaulois" donosi, że episkopat spodziewa się, iż taki wspólny i solidarny krok biskupów wywrze na wszystkich katolikach głębokie wrażenie.

---

kto będzie szedł do miasta, kupił gilz do papierosów. Ale siadajże pani!

— Gilzy? Dobrze. „Was wollen Sie noch?"

— „Ich will..." ja nie „ne wil", ale dlaczego pani nie usiądziesz?

— To nie wypadać, aby panna siedziała w nocy w pokoju mężczyzny. Mnie się zdaje, że pan zamyślać coś źle... Dla gilz nie budzić człowieka... Już ja was znam mężczyźni!

Guwernantka odeszła. Uspokojony nieco rozmową Waksin zamknął oczy. Przez kilka minut było mu dobrze, ale wkrótce poczęły wracać do głowy głupstwa. Zapalił świecę, nic nie pomagało. Zdawało mu się, że stryj mruga nań oczyma, że z ciemnego kąta ktoś nań patrzy.

— Muszę na nią jeszcze raz zadzwonić. Niech to dyabli wezmą!... Powiem, że jestem chory, poproszę ją o krople.

Waksin zadzwonił. Nikt mu nie odpowiadał. Zadzwonił raz jeszcze — w odpowiedzi usłyszał dzwon z cmentarza. Zdjęty trwogą, wyskoczył z łóżka i tak, jak był, pobiegł boso ku drzwiom Rozalii Karolówny.

Wołał, prosił, odpowiedzi nie było.

— Chory jestem! Niech pani nie będzie taka „cirlich-manirlich..." W pani wieku...

— Ja to powiedzieć pańska żona... Ona jest uczciwa i ja także. Pewnego razu baron, gdzie ja być, przyszła w nocy po za pałka... Ja to rano powiedziała pani baronowa. Ja porządna panna...

Waksin zaklął i został na kurytuarzu. Do pokoju swego nie wróciłby za nic, czekał wic tak na kurytarzu, aż mu się nerwy uspokoją. Ale upłynęły dwie godziny, a Wiksinowi było coraz gorzej. To mu się zdawało, że go ktoś ciągnie, że widzi kogoś w kącie.

— Niech dyabli wezmą — rzekł wreszcie i wszedł do pokoju guwernantki.

Cnotliwa Niemka spała jak zabita. Waksin usiadł na koszu do rzeczy. Było mu lżej, gdy miał przy sobie chociaż śpiącą istotę.

Rano o godzinie szóstej żona Waksina wróciła i nie zastawszy męża w pokoju sypialnym, poszła do guwernantki, wziąć drobnych dla woźnicy. Czekał ją tam obaz taki: na łóżku odkryta wskutek gorąca spała guwernantka, a parę kroków od niej, w zupełnym negliżu, leżał na koszu Dymitry Waksin i chrapał!

Na uroczystość N. M. P. Anielskiej.

PORCYJUNKULA

czyli skarb łaski Serafickiego św. O. Franciszka.

Wydanie drugie, powiększone (z obrazkiem) str. 89-w. 36-c.

Za nadesłaniem w liście w znaczkach pocztowych **50 halerzy**, pod adresem:

Księgarnia katol. Dra Władysł. Miłkowskiego

w Krakowie 6, św. Jana (Hotel Saski).

otrzymuje się egzemplarz odwrotną pocztą franko.

Ostrzeżenie.

Wobec naśladownictw maszyn do szycia, wyrabianych na sposób jednego z naszych najstarszych systemów, a oferowanych przez firmy konkurencyjne, jako maszyny Singera, lub też ulepszone Singera, zwracamy uwagę, że wyroby te nie są oryginalnemi Singera maszynami do szycia, oraz, że nie pochodzą z naszej fabryki.

Światowo znane oryginalne Singera maszyny do szycia nabyć można li tylko w naszych składach; kto zatem nabyć chce dobrą maszynę do szycia, powinien dokładnie poinformować się, czy takowa pochodzi z naszej firmy, niemniej nie zadawalniać się wymijającemi odpowiedziami. 8

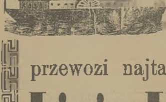
Zwracamy także szczególną uwagę na ochranną markę, naśladowaną często przez konkurencyę w łudzący sposób dla zbałamucenia kupującego.

Singer Ko Tow. Akcyjne maszyn do szycia

Kraków: ul. Szpitalna 40 naprzeciw teatru miejskiego, **Kazimierz ul. Wolnica 11.**

Filie w Zachodniej Galicyi: Tarnów: ul. Wałowa 13, Rzeszów: Trzeciego Maja 5. Nowy Sącz: ul. Jagiellońska, Chrzanów: ulica Mickiewicza. Zastępstwa: w Jarosławiu i Sanoku.

Filie na Śląsku austryackim: Bielsko, ul. Kolejowa 2a, Freiwaldau Rudolfsplatz 170, Cieszyn: ul. Stefanie 38, Opawa: Speergasse 5



Do Ameryki i Kanady

przewozi najtaniej i wygodnie

Linia Kunarda

Zastępstwo dla Galicyi:

Józef Eile, we Lwowie

94 ulica Brajerowska 6.



Orygin. Pfaffa maszyny do szycia i haftu

są nie przy zakupnie, lecz w użytku najtańsze!

lubiane maszyny do użytku domowego, jakoteż i przemysłowego 132

Ilustrowane cenniki wysyła się gratis i franko.

Wyłączny skład u: Ant. Wanaskiego w Białej.

Popierajmy przemysł krajowy! *bo przez popieranie swoich przemysłowców dźwigamy kraj nasz i przemysł od upadku ekonomicznego.*

ODEZWA!

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić P. T. Kupców, Przemysłowców i Szanowną P. T. Publiczność, że z dniem 1 października 1905 r. otwieramy urządzoną na sposób zagraniczny (morawski)

Fabrykę kapusty kiszonej

która nie będzie zawierać najmniejszego odoru, a którą będziemy szatkować jakoteż układać w kadzie zapomocą najnowszych przyrządów i maszyn. Maszyny zaś pędzone będą parą, tak, że prócz odzierania główek i liści zwiędłych lub nadpsutych, ręce ludzkie nie będą się jej dotykać, zatem **czystość i dobroć kapusty będzie zagwarantowaną.**

Otóż aby wyprzeć z kraju narzucany nam obcy a drogi produkt, zakładamy tutaj **„w Imię Boże"** wyżej wspomnianą fabrykę w tej nadziei, że spotkamy się z życzliwem poparciem tak ze strony P. T. Kupców, Przemysłowców, jakoteż Szan. P. T. Publiczności, którą usilnie prosimy o żądanie wszędzie **kapusty naszego konserwowania.**

Prawdziwa jest tylko z marką ochronną: **„Krakowianka"**.

O liczne zamówienia upraszając, kreślimy się z poważaniem

Pierwsza krajowa fabryka kapusty kiszonej

ANTONI SIEKACZ i Sp.

142 **Kraków, ulica Biskupia 11.**

Każda Pani znajdzie u mnie dobry zarobek poboczny robótkami ręcznemi; robotytę wysyła się wszędzie. Prospekt wraz z gotowem, próbkami wysyła się po przysłaniu 30 hal. markami. **Regina Beck,** Wiedeń XX. Brigitenauerlände 28-

---

Pensyonat „UKRAINA"

ulica Karmelicka L. 40, II. p. pokoje umeblowane z całodziennem utrzymaniem dla Gości stałych i przejezdnych. — Tamże **Obiady** smaczne i zdrowe, w domu i na miasto. 70

Ceny umiarkowane.

Kamieniarski Zakład pod zarządem 58

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie, poleca wielki wybór gotowych pomników, jak również i grobowców, które, jak w miejscu, tak i na prowincyi wykonuje.

POSZUKUJĘ

do handlu korzennego i win

PRAKTYKANTA

Posiadający początki praktyki, zostanie pod dobrymi warunkami przyjęty.

Julian Baczak
w Kętach.

SALON MÓD „IRIS"

Maryi Romaniszyn

= przy ulicy Wiślnej l. 2. =

poleca: 141

najnowsze kapelusze damskie i dziecinne, woalki, szpilki do kapeluszy i t. p.

Przyjmuje również fasony do ubierania i odnawiania po bardzo przystępnych cenach.

Praktykant

znajdzie zaraz umieszczenie w zakładzie

tapicersko-dekoracyjnym KAJETANA DUDZIAKA

w Krakowie, Floryańska 36, I piętro. 180

Średni sklep towarów mieszanych do sprzedania. Wiadomość **Krowodrza l. 200**

Zakład jubilerski 46

Seweryna ŻOŁDANIEGO

w Krakowie, ul. Mikołajska Nr. 28 (obok policyi). — Przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacye. Przekłuwa uszy maszynką.

Specyalna pracownia obrączek ślubnych.

Ożeni się młody

lat 26 przystojny mężczyzna z panną miłej powierzchowności brunetką do lat 28, która mi dopomoże do ukończenia praktyki ca urzędnika pomocniczego pocztowego.

Rzecz traktowana na seryo, za tajemnicę ręczy słowem honoru. Nie anonimowe listy przyjmuje do 1 sierpnia. Fotografia konieczna. Poste restante Pomoc Rabka 1. 183

Tandem damsko-męski i wanna cynkowa z tuszem do sprzedania. Wiadomość w pracowni mechanicznej p. **Joseferta** naprzeciw teatru miejsk.

Przyjmę na mieszkanie

2 STUDENTÓW

WRAZ z CAŁEM UTRZYMANIEM, OPIEKA RODZICIELSKA, FORTEPIAN W DOMU.

Bliższych wiadomości zasięgnąć można przy ulicy Stachowskiego L. 24, I. p. (oficyny).

PANNĘ

uzdolnioną w modniarstwie i panienkę do nauki, przyjmie zaraz salon mód **„Iris"** ul. Wiślna l. 2. 127

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.